

5. “Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój”

Kiedy zmartwychwstały Jezus spotyka dwóch uczniów na drodze do Emaus, znajduje ich pozbawionych pokoju i nadziei (por. Łk 24, 13-35). Opuścili Jerozolimę, a tym samym resztkę uczniów Jezusa, którzy mimo wszystko po bratersku przebywali razem w Wieczerniku wokół Matki Jezusa.

„Myśmy się spodziewali, że właśnie On miał wyzwolić Izraela” (Łk 24,21) – mówią o Nim. Ale Jezus został ukrzyżowany, umarł i ta nadzieja zawiodła.

To, co mówią dwaj uczniowie, pokazuje dwa duże błędy w ich pojmowaniu życia i samego Jezusa. Pierwszym jest błąd co do fundamentu ich nadziei. W Jezusie pokładali nadzieję na sukces polityczny, ziemski. Spodziewali się, że dzięki Chrystusowi otrzymają władzę i chwałę. Spodziewali się, że On pokona i unicestwi ich wrogów.

Jak często sami popełniamy ten sam błąd w pojmowaniu i przeżywaniu naszego powołania, naszego życia wspólnotowego! Spodziewamy się pokoju pochodzącego z władzy, często także ekonomicznej, albo też własnego sukcesu i porażki naszych wrogów. Chodzi nam więc o pokój, który będzie tylko dla nas, a nie będzie dobrem do podzielenia się z innymi, ze wszystkimi. Ta fałszywa nadzieja pokładana w jeszcze bardziej fałszywym pokoju jest korzeniem wielu niewierności, a przede wszystkim wielu podziałów, nie tylko w świecie, ale także w wspólnotach.

Drugim błędem uczniów z Emaus, związanym z pierwszym, jest to, że nie rozumieją, że to, co opisują jako powód do smutku i rozpacz, powinno być dla nich raczej powodem nieskończonej radości. „Nasi przywódcy wydali Go na śmierć i ukrzyżowali” (Łk 24, 20). Jezus umarł na krzyżu i dlatego nie mają już nadziei. Ale tak naprawdę krzyż jest źródłem wszelkiej nadziei, nadziei, która absolutnie nie może zawieść. Fakt, że pokładają nadzieję w ziemskiej władzy uniemożliwia im otwarcie serca na nadzieję krzyża, a więc na pokój, którego już nic nie zdoła im odebrać.

Podobnie i my, gdy widzimy na ciele Chrystusa – którym jest Kościół, nasze wspólnoty, my sami – rany Krzyża, słabość i głupstwo Krzyża, tracimy nadzieję i pokój. Nie dostrzegamy, że wszystko to właśnie powinno nas napełniać nadzieją i pokojem, bo nic, nawet śmierć, nie może już nam odebrać życia i miłości płynącej z otwartego Serca Chrystusa.

Ale zauważmy, że Jezus spotyka dwóch uczniów z Emaus na drodze, którą już obrali: na drodze błędnej, która prowadzi w złym kierunku, która nie prowadzi ku nadziei na pokój. Właśnie na tej drodze Zmartwychwstały spotyka ich i idzie z nimi w złym kierunku, jaki obrali. Ale skoro sam Chrystus, który jest „drogą, prawdą i życiem” (J 14, 6), idzie z nimi, droga staje się właściwa, droga staje się drogą prawdy prowadzącej do życia.

Kościół poszukuje swojej drogi synodalnej i zachęca nas, abyśmy znaleźli ją w każdej wspólnocie i w Zakonie. Ważne jest, abyśmy coraz bardziej zdawali sobie sprawę, że synodalna droga Kościoła to przede wszystkim sam Chrystus, który kroczy z nami drogą, którą podążamy, drogą, która dla wielu jest męcząca, dla wielu smutna, dla wielu również błędna, lub zablokowana wieloma przeszkodami: czy to realnymi czy wymyślnymi. Zanim poprawimy kierunek – jak uczniowie z Emaus, którzy jeszcze tego samego wieczoru powracają tą samą drogą w przeciwnym kierunku – musimy pomóc sobie zobaczyć Zmartwychwstałego, który idzie z nami właśnie teraz, który do nas mówi właśnie teraz, który jest blisko nas i kocha nas do tego stopnia, że sprawia, iż nasze serca pałają (por. Łk 24, 32). Zmartwychwstały, idąc z nami, daje nam już doświadczenie wewnętrznego pokoju i pokoju pomiędzy nami, który, niczym promień słońca między chmurami, przychodzi często, aby przywrócić nam pociechę i nadzieję, odnawiając nasze zmęczone siły, byśmy mogli biec i głosić, że Chrystus jest żywy i że jest On wśród nami.

Czasami, gdy przechodzimy przez trudne chwile czy to osobiście, czy jako wspólnota, możemy mieć pokusę myślenia o Chrystusie i mówienia o Nim, jak o zmarłym, w którym nie można już pokładać nadziei. Zamiast tego, powinniśmy mówić i myśleć o Nim jako o Zmartwychwstałym, który się o nas troszczy i zawsze do nas przychodzi po to, by przywrócić nam nie tylko nadzieję, ale również to, czego się spodziewamy, to, co utraciliśmy, czyli Ducha, który daje nam miłość, radość i pokój. (por. Ga 5,22)

Jezus w błogosławieństwach wymienia dary Ducha, których On sam nam udziela, gdy doświadczamy ograniczeń nas samych i innych ludzi. Jedno z błogosławieństw wspomina o pokoju: „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi.” (Mt 5,9)

Wprowadzanie pokoju to nic innego jak „szukanie pokoju i dążenie do niego”, o jakie prosi św. Benedykt. Ten, który wprowadza pokój to osoba, która we wszystkim oddaje się służbę pokojowi, tak by mógł on być przyjęty i wzrastać. Służba pokojowi to wytrwałe szukanie go, żarliwe wypraszenie go u Boga, jak to widzieliśmy, ale to także gotowość na to, aby Duch Jezusa zrealizował to, co to błogosławieństwo obiecuje jako dar dla tego, który wprowadza pokój: bycie uznawanym za dziecko Boże. Wszystkie błogosławieństwa obiecują Królestwo lub stokrotność tego, co zostało utracone, jedynie to błogosławieństwo obiecuje bycie nazwanym synami Bożymi, czyli bycie utożsamionym z Jezusem Chrystusem, Jednorodzonym Synem Bożym.

Bycie uznanym za synów Bożych, dlatego że dążymy do pokoju, oznacza to, że braterstwo jest *par excellence* oznaką pokoju. Pokój, także pokój serca czy pokój z Bogiem, to przede wszystkim pokój braterski, owoc pojednania. Ten, kto wprowadza pokój, wprowadza tym samym braterstwo, a więc także przebaczenie, pojednanie, dzielenie się, pocieszenie, słuchanie innych, braterskie upomnienie, służbę i troskę o potrzebujących. Miłość braterska jest królewskim traktem pokoju. Cała Reguła św. Benedykta zaprasza do tego, by zabiegać o pokój, zabiegając o braterstwo. Tak samo św. Benedykt pomaga nam przeżywać każdy ze ślubów:

posłuszeństwo, ubóstwo, czystość, tak aby budować braterskie życie w pokoju. W przeciwnym razie nie ucieleśni się w nas żadna posługa chrześcijanina czy mnicha, żadna asceza, żaden wysiłek nawrócenia. Bycie uznawanym za synów Bożych to to samo, co być uznawanym za braci i siostry w Chrystusie.

We wspólnocie prawdziwie szuka się pokoju, jeśli szuka się prawdziwego braterstwa. Jeśli braterskie relacje są rozluźnione, być może będzie istniał pewien spokój we wspólnocie, ale nie doświadczy się w niej prawdziwego pokoju, pokoju Bożego, który przewyższa wszelki umysł i strzeże naszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie (por. Flp 4, 7). Dlatego właśnie prawdziwy pokój jest zawsze owocem pojednania. Pojednanie nie oznacza, że nie ma między nami konfliktów czy uchybień, ale oznacza to, że przebacząc sobie nawzajem, rozwiązujemy je w duchu miłości Chrystusowej, w komunii Ducha i w miłosierdziu Ojca.

Ostatnie trzy „narzędzia dobrych uczynków”, w rozdziale 4 Reguły, wyrażają to w prosty i wzniosły sposób:

„W duchu miłości Chrystusowej modlić się za nieprzyjaciół.
Jeśli zdarzy się jakaś kłótnia, pojednać się przed zachodem słońca.
I nigdy nie tracić ufności w miłosierdzie Boże.” (RB 4,72-74)

Pokój dla św. Benedykta, to ten stan wewnętrzny i w relacjach z innymi, który jest, że się tak wyrażę, rozciągnięty między miłością Chrystusa, który się modli na krzyżu za nieprzyjaciół, a więc za nas, wszystkich grzeszników, a miłosierdziem Ojca, które odpowiada na modlitwę Syna, i w które, właśnie dlatego, nigdy nie wolno nam tracić ufności. Nigdy nie możemy także tracić ufności w sam pokój, w pokój naszego serca, w naszych wspólnotach, w Kościele i na świecie, ponieważ **prawdziwy pokój jest darem Ducha Świętego, który miłość Syna wyprasza dla nas u miłosierdzia Ojca.**

Poza tym wymiarem trynitarnym nie zdołamy zrozumieć pokoju w prawdziwy sposób i nie zdołamy go przyjąć i żyć nim. Prawda, która pozwala przyjąć pokój, to przede wszystkim prawda o Bogu, który jest Miłością aż po śmierć na krzyżu i Nieskończonym Miłosierdziem. Tylko w tej prawdzie o Bogu, objawionej w Chrystusie, odkrywamy prawdę o człowieku, o nas samych i o innych ludziach, która pozwala szukać pokoju i dążyć do niego, nie tracąc nigdy nadziei na to, że go znajdziemy i że będziemy mogli żyć nim w nas samych, pomiędzy nami i przekazywać go całej ludzkości.